



PS

PAŹDZIERNIK
10/2019 (278)

WOLNOŚĆ W CHRYSTUSIE

MIESIĘCZNIK CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIEGO
NOWE ŻYCIE w GDAŃSKU

RZECZYWIŚCIE WOLNI



Wolność – coś za piękne słowo. Dla tych, którzy poznali Jezusa jest jasne, że prawdziwa wolność jest tylko w Nim. Ci, którzy go nie znają i żyją po swojemu, choćby nie wiem co deklarowali – są zniewoleni. Przez grzech, z którego nie widzą wyjścia, pożądliwości, egoizm, a nawet przez pustkę owej rzekomej wolności. „Przeto jeśli Syn was wyzwoli, rzeczywiście wolni będziecie.” – Ew. Jana 8,36

Postanowiliśmy w tym miesiącu zastanowić się trochę nad tą wolnością. Czy naprawdę rozumiemy jej sens i czy umiemy z niej korzystać – na te pytania próbuję odpowiedzieć w swoim tekście. Pastor w swoim felietonie zwraca uwagę, że każdy chrześcijanin obdarzony wolnością z wdzięczności oddaje się w służbę i niewolnictwo Jezusowi. O współczesnych zniewoleniach i jedynym Wyjściu z nich czytamy w zamieszczonym świadectwie, a także w wywiadzie z bratem Krzyszkiem Załuskim. Tekst Davida Wilkersona przypomina nam z kolei o analogii pomiędzy zniewoleniem ludu Bożego w Egipcie, a dzisiejszym zniewoleniem grzechem. Bóg uwalnia dzisiaj tak samo jak wtedy.

Bob Dylan, laureat literackiej nagrody Nobla sprzed dwóch lat pisał kiedyś: „Zawsze musisz komuś służyć. Może być to diabeł lub może być Bóg”. Dzięki niech będą Panu, że nas uwolnił także do podjęcia tej właściwej decyzji.

Jarosław Wierchołowski, redakcja

W tym numerze...

OD PASTORA - Uwolnieni by służyć - zbiorowe „targi” służby	3
TEMAT NUMERU - WOLNOŚĆ W CHRYSZTUSIE	
Wolność - kocham i rozumiem - Jarosław Wierchołowski	5
Uwolnienie - Piotr Aftanas	9
Uwalniająca moc Nowego Przymierza - David Wilkerson	10
W niewoli gier komputerowych - Anatolij Jermohyn	13
SYLWETKI ZBOROWE - Krzysztof Załuski	18
PEREŁKI ZBOROWEJ BIBLIOTECZKI - "Szkola Chrystusa"	24
NASZE BLOGI - Dzisiaj w świetle Biblii - Marian Biernacki	25
KRONIKA ZBOROWA	27
KOMUNIKATY	30
CO PO ŚMIERCI? - o książce Erwina W. Lutzera	32

Uwolnieni, by służyć - zborowe "targi" służby

Marian Biernacki



Przyzwyczailiśmy się do obrazu niewolnika, który bardzo cierpi z powodu swej niewoli. Służąc swemu panu marzy o wolności. Tęskni za chwilą,

gdy wreszcie będzie mógł robić, co mu się podoba. Służba to życiowe przekleństwo, z którego jak najszybciej chciałby się uwolnić.

Jakże inaczej służbę pojmują chrześcijanie! Za przykładem naszego Pana Jezusa Chrystusa, który **nie przyszedł, aby mu służyli, lecz aby służyć i oddać swe życie na okup za wielu** [Mk 10,45], dobrowolnie oddajemy się w służbę Bogu i z radością usługujemy sobie wzajemnie. Apostoł Paweł wielokrotnie, wręcz z poczuciem wyróżnienia, nazywał siebie sługą Chrystusa. Wskazywał też na wynikającą z wiary wyjątkowość statusu chrześcijanina. **Kto bowiem jako niewolnik został powołany w Panu, ten jest wyzwoleniem Pana; podobnie - kto jako wolny został powołany, jest niewolnikiem Chrystusa** [1Ko 7,22].

Innymi słowy, zależność od Chrystusa Pana jest całkowicie akceptowana przez chrześcijan, a nawet pożądana. Nie nosi ona bowiem znamion żadnego zniewole-

nia. Jest wręcz miarą wielkości w myśl nauki Jezusa, że **ktokolwiek by chciał między wami być wielki, niech będzie sługą waszym. I ktokolwiek by chciał być między wami pierwszy, niech będzie sługą waszym** [Mt 20,26-27]. Stąd też apel apostołski do wierzących w Rzymie: **W zapale bądźcie niestrudzeni, duchem płomienni, w Panu – gotowi do służby** [Rz 12,11].

Chrześcijanie, mocą Bożą wyzwoleni z niewoli grzechu, cieszą się wolnością, która absolutnie nie ma nic wspólnego z samowolą. Wypuszczeni na wolność, wciąż na nowo zgłaszamy się, by słyszeć głos naszego Pana i okazywać Mu posłuszeństwo. Nie chcemy niczego robić po swojemu. Dobrowolnie uznajemy władzę Jezusa Chrystusa i pragniemy Jego panowania w naszym życiu. Ponieważ jednak jeszcze nie wszyscy jednakowo tę wolność rozumiemy, Słowo Boże poucza: **Wy bowiem, bracia, zostaliście powołani do wolności. Tylko niech ta wolność nie będzie dla was zaproszeniem do spełniania zachcianek ciała. Służcie raczej jedni drugim z miłością** [Ga 5,13].

Udział w służbie Bożej i wzajemnym usługiwaniu – to wielki zaszczyt wynikający z wiary w naszego Zbawiciela i Pana, Jezusa Chrystusa. Dlatego proponujemy, abyśmy w poniedziałek 11 Listopada 2019 roku w Centrum Chrześcijańskim NOWE ŻYCIE poświęcili temu zagadnieniu kilka

godzin. Wykorzystując dzień wolny od pracy spotkamy się na Olszynie na swoich "targach" służby. Zapraszamy na nie wszystkich, którzy są zainteresowani pracą dla Pana w naszym zborze. Osoby już zaangażowane w różne służby zaprezentują to, co robią i jednocześnie zgłoszą braki kadrowe. Będziemy gotowi do indywidualnych rozmów i modlitwy, aby osobom poszukującym miejsca dla siebie, ewentualnie pomóc w rozpoznaniu ich powołania i w zaangażowaniu się w służbę. To będzie

Studzy, bądźcie we wszystkim posłuszni ziemskim panom. Służcie nie na pokaz, jak to robią pochlebcy, lecz ze szczerego serca, z szacunku dla Pana. Cokolwiek czynicie, czyńcie z głębi duszy — tak właśnie jak dla Pana, a nie dla ludzi, świadomi, że to od Pana otrzymacie zapłatę wraz z waszym dziedzictwem. Pamiętajcie: Panu, Chrystusowi, służycie! [Kol 3,22-24].

Jan do siedmiu kościołów potożonych w Azji: Niech wam towarzyszy łaska i pokój. Darzy nimi Ten, który jest, który był i który nadchodzi, siedem duchów, które są przed Jego tronem, oraz Jezus Chrystus, wierny świadek, pierwszy zmartwychwstały i Władca królów ziemi. Temu, który nas kocha i który za cenę swojej krwi uwolnił nas od naszych grzechów, uczynił nas królestwem i kaptanami Boga, swojego Ojca — Temu niech będzie chwala! Do Niego niech należy moc — na wieki. Amen.

Objawienie 1,4-6

W czasie szabatu nauczał w jednej z synagog. Obecna tam była kobieta, która od osiemnastu lat pozostawała w mocy ducha słabości. Z tego powodu poruszała się mocno pochylona i w ogóle nie mogła się wyprostować. Jezus ją zobaczył i przywołał do siebie: Kobieto — powiedział — jesteś wolna od swojej słabości. I potożył na nią ręce. Wtedy jej plecy natychmiast się wyprostowały i zaczęła chwalić Boga. Lecz przetożony synagogi, oburzeni, że Jezus uzdrowił w szabat, odezwali się do tłumu: Jest sześć dni, w których należy pracować. W te więc dni przychodźcie i dawajcie się uzdrawiać, a nie w dzień szabatu! Odpowiedział mu Pan. — Czy nie jest tak, że każdy z was w dzień szabatu odwiązuje od żłobu swoje bydło lub ośla i prowadzi do wodopoju? A czy tej córki Abrahama, którą szatan wiązał aż od osiemnastu lat, nie należało uwolnić z pęt w dzień szabatu? Te słowa Jezusa zawotyldziły wszystkich Jego przeciwników, ciaty natomiast tłum cieszył się z powodu niezwykłych czynów, które działy się za Jego sprawą.

Łw. Łukasza 13,10-17

Wolność - kocham i rozumiem

Jarosław Wierchołowski

Trudno chyba byłoby znaleźć kogoś, kto zaprzeczyłby pierwszemu członowi tego tytułu. Wszyscy kochamy wolność, a przynajmniej tak deklarujemy (o czym później). Ale jeszcze większy kłopot jest z drugim twierdzeniem...

Totalna wolność w Chrystusie

Już nie jestem pod Prawem! Wow! Wszystko mi zatem wolno! „Jeżeli Syn was wyzwoli prawdziwie wolnymi będziecie”, „Chrystus przyniósł nam wolność”, „zostaliście powołani do wolności”, „jesteście ludźmi wolnymi”, „kochaj i rób co chcesz” – tak, to wszystko zdania, które znajdziemy w Biblii! No, może poza ostatnim, autorstwa jednego z tzw. ojców Kościoła. Ale ten cytat wpisuje się doskonale w poprzednie, bo wyrwane z kontekstu, będące jedynie fragmentami rzeczywistych twierdzeń biblijnych. Wszystkie razem tworzą też zbitkę, będącą podstawą do tworzenia sobie fałszywego obrazu Ewangelii jako przesłania totalnej wolności. „Róbta co chceta!” Efekty widać niestety coraz częściej w Kościele. Picie alkoholu (na razie nie słyszałem jeszcze o barach piwnych w polskich zborach, co jest niestety coraz powszechniejsze za oceanem), przyzwolenie na rozwody czy przemykanie oczu na niemoralne życie członków zboru („Jezus Cię kocha takim jaki jesteś. W Nim masz całkowitą wolność!”), traktowanie wspólnych spotkań zboru jako „zajęcia nadobowiązkowe”, a często jedynie jako okazję do podtrzymywania relacji towarzyskich czy wręcz biznesowych, brak bojaźni Bożej objawiający się także zewnętrźnie,

np. w głoszeniu Słowa Bożego z rękami w kieszeniach i gumą do żucia w ustach – oto niektóre prawdziwe skutki tak niewinnego wydawałoby się głoszenia totalnej wolności w Chrystusie.

A co naprawdę mówi o tym Słowo Boże? „Jezus im odpowiedział: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, każdy, kto grzeszy, jest niewolnikiem grzechu. A niewolnik nie pozostaje w domu na zawsze, lecz syn pozostaje na zawsze. Jeśli więc Syn was wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie.” – Ew. Jana 8,34-36. Prawda, że sens nieco się zmienia? Pojawia się kwestia grzechu, która (co bardzo charakterystyczne) jest jak najdalej odsuwana, a często wręcz eliminowana przez piewców totalnej wolności. „Wy bowiem, bracia, zostaliście powołani do wolności. Tylko niech ta wolność nie będzie dla was zaproszeniem do spełniania zachcianek ciała. Służcie raczej jedni drugim z miłością.” – List do Galacjan 5,13. Jak widzimy, i tutaj pełny cytat zmienia swoją wymowę. Idźmy dalej. „Taka jest bowiem wola Boża: abyście swoim dobrym postępowaniem zmuszali do milczenia niewiedzę głupich ludzi. Jesteście ludźmi wolnymi, nie wykorzystujcie więc wolności jako pretekstu do czynienia zła. Jako słudzy Boga wszystkim okazujcie szacunek! Miłujcie braci! Bójcie się Boga i szanujcie króla!” – 1 List Piotra 2,15-17. Jak widzimy, wszystkie cytaty, pierwotnie brzmiące jak miłe hasła, zachęcające nas do korzystania z nieskrępowanej wolności, w zderzeniu z pełną rzeczywistością Słowa Bożego okazują się przede wszystkim wezwaniem do odpowiedzialności. Wolność to odpowiedzialność i prawdę tę znaleźć można nawet w pi-

smach świeckich filozofów. Wolność w Chrystusie to także jednocześnie wezwanie do odstąpienia od grzechu i do służby.

Mało tego – okazuje się, że wolność w Chrystusie może (a nawet powinna) stać się niewolą! „Kto bowiem jako niewolnik został powołany w Panu, ten jest wyzwolencem Pana. Podobnie kto jako wolny został powołany, jest niewolnikiem Chrystusa.” – 1 List do Koryntian 7,22. „Chociaż jestem wolny wobec wszystkich, stałem się niewolnikiem wszystkich, aby pozyskać jak najliczniejsze grono ludzi. (...) A czynię to wszystko dla dobrej nowiny,

aby stać się jej współuczestnikiem.” – 1 List do Koryntian 9,19.23; „A kto chce być ze wszystkich największy, musi stać się niewolnikiem wszystkich.” – Ew. Marka 10,44: „Właśnie z powodu was, pogan, ja, Paweł, zostałem więźniem dla Chrystusa.” – List do Efezjan 3,1. Paradoks? W pewnym sensie można powiedzieć, że tak, o ile za paradoksy uznamy podstawowe prawdy chrześcijańskie – mamy życie dzięki śmierci Chrystusa, utracimy swoje życie, jeżeli będziemy uważali je za najważniejsze (parafrazując słowa Jezusa), mając życie wieczne mamy oddawać swoje życie do-



czesne za braci itp.

A więc – tylko w Chrystusie stajemy się prawdziwie wolni. A aby to osiągnąć, musimy całkowicie poddać się Mu (w niewolę), całkowicie wypełniać Jego wolę. Stajemy się wolni od zniewolenia grzechem i wolni od strachu przed śmiercią. Niewola w służbie Chrystusa przestaje być dostrzegalna, jeżeli stajemy się tacy jak On, do czego jako chrześcijanie jesteśmy wezwani. „Następnie zwrócił się do wszystkich: Jeśli ktoś chce iść za Mną, niech się wyrzeknie samego siebie, bierze swój krzyż na siebie codziennie i naśladuje Mnie.” – Ew. Łukasza 9,23; „Weźcie na siebie moje jarzmo, uczcie się ode Mnie łagodności i pokory serca, a znajdziecie ukojenie dla swych dusz. Gdyż moje jarzmo jest wygodne, a moje brzemie – lekkie.” – Ew. Mateusza 11,30.

Ucieczka od wolności

Tytuł niechcący zapożyczyłem od pewnego dwudziestowiecznego filozofa, który opasłą książkę poświęcił dziwnemu faktowi, że człowiekowi nie do końca fajnie z wolnością i szuka sobie zawsze kogoś lub czegoś, na kogo tę wolność mógłby „scedować”, złożyć odpowiedzialność za swoją wolność, a sam poddać się „niewoli” zewnętrznych praw czy wymagań. Właśnie przed chwilą gdzieś z głośnika zasłyszalem z kolei maksymę „Człowiek jest wolny, kiedy musi”. Hmm... Możemy się buntować przeciwko takim stwierdzeniom, ale życie brutalnie je potwierdza. Niestety potwierdza je także chrześcijaństwo, a raczej pewne tendencje wśród chrześcijan.

Zbawienie jest tylko z łaski, nie można sobie na nie zapracować – to oczywista prawda wynikająca ze Słowa Bożego. Kiedy mówimy ludziom o tym, że muszą jedynie uwierzyć, iż Jezus umarł także za nich i tym samym oferuje życie wieczne – nie

umieją tego zaakceptować. Naturalny człowiek ma głęboko zakorzenioną w sobie dumę, która nie pozwala przyjąć mu niczego za darmo. Chce sobie zasłużyć, żeby potem otrzymać zapłatę. Na tej dumie bazują absolutnie wszystkie religie, jakie kiedykolwiek funkcjonowały i funkcjonują dziś na świecie – oferują zbawienie, niebo, czy co tam jeszcze ich twórcy wymyślili, wyłącznie dla tych, którzy zasłużą. Jedynie chrześcijaństwo jest wyjątkiem, dlatego że nie jest religią stworzoną przez człowieka.

O skutkach uciekania od wolności możemy czytać już w Nowym Testamencie, w listach apostoelskich, a także w Dziejach Apostoelskich. Już w pierwszych dziesięcioleciach po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa pojawiły się tendencje wśród chrześcijan pochodzenia żydowskiego, by wrócić pod nakazy i zakazy Prawa możeszowego. Co z tego, że apostoł Paweł wołał „Chrystus przyniósł nam wolność. Stójcie więc niezachwianie i nie schylajcie się znów pod jarzmo niewoli.” (List do Galacjan 5,1), wskazując wyraźnie, że tym jarzmem jest Prawo i jego nakazy. W gronie przywódców pierwszego Kościoła tendencje te były tak silne, że zaszła potrzeba sformułowania wyraźnego, jednego stanowiska określającego, czy osoby nawracające się do Chrystusa muszą np. obrzezać się i nie jeść wieprzowiny. „Z Judei natomiast przybyli pewni ludzie, którzy zaczęli nauczać braci, że jeśli nie zostaną obrzezani zgodnie ze zwyczajem Mojżesza, nie dostąpią zbawienia. Gdy na tym tle doszło do poważnego zatargu i sporu między Pawłem i Barnabą a nimi, postanowiono, że Paweł, Barnaba oraz kilku spośród nich uda się w tej sprawie do apostołów i starszych do Jerozolimy. Wyprawieni zatem przez kościół, ruszyli przez Fenicję i Samarię, szczegółowo opowiadając o nawróceniu pogan i sprawiając tym wielką radość

wszystkim braciom. Po przybyciu do Jerozolimy zostali przyjęci przez kościół oraz przez apostołów i starszych. Opowiedzieli im o wszystkim, czego Bóg przez nich dokonał. Wówczas wystąpili pewni ludzie ze stronnictwa faryzeuszów, którzy uwierzyli, i stwierdzili: Trzeba ich obrzezać i nakazać, aby przestrzegali Prawa Mojżesza. Zeszli się więc apostołowie i starsi, aby rozpatrzyć tę sprawę. A gdy ją już długo rozpatrywano, powstał Piotr i powiedział do nich: Drodzy bracia, wy wiecie, że Bóg już dawno wybrał mnie spośród was, aby z moich ust poganie usłyszeli Słowo dobrej nowiny i uwierzyli. Bóg też, który zna serca, potwierdził to, dając im Ducha Świętego, podobnie jak nam. Nie zrobił przy tym żadnej różnicy między nami a nimi, gdyż oczyścił ich serca na podstawie wiary. Dlatego więc teraz chcecie narażać się Bogu, wkładając na kark uczniów jarzmo, którego nie mogli unieść nasi ojcowie, a i dla nas było ono ponad siły? Przecież wierzymy, że zostaliśmy zbawieni dzięki łasce Pana Jezusa — zupełnie tak samo, jak oni. Wówczas cały tłum umilkł. Zaczęto słuchać, jak Barnaba i Paweł opisują znaki i cuda, których Bóg dokonał za ich pośrednictwem między poganami. Po ich wystąpieniu zabrał głos Jakub: Posłuchajcie, drodzy bracia! Szymon zwrócił naszą uwagę, że to Bóg pierwszy zatroszczył się o to, by przygotować sobie wśród pogan lud mający czcić Jego imię. Potwierdzają to pisma Proroków, gdzie czytamy: Potem powrócę i odbuduję podupadły przybytek Dawida. Naprawię jego zniszczenia, wzniosę go na nowo, by pozostali ludzie mogli znaleźć Pana, a w tym wszystkie narody, nad którymi wezwano mojego imienia — mówi Pan, który te rzeczy czyni znanymi od wieków. Dlatego ja uważam, że nie należy czynić trudności tym spośród pogan, którzy nawracają się do Boga. Należy natomiast powiadomić ich listem, aby

wstrzymywali się od rzeczy splamionych przez ofiarowanie ich bóstwom, od nierządu, od tego, co uduszone, oraz od krwi.” – Dz. Apostolskie 15,1-20. Niemal cały list apostoła Pawła do Galacjan poświęcony jest temu problemowi. „O, nierozumni Galacjanie! Kto was otumanił, was, przed których oczami nakreślony został obraz ukrzyżowanego Jezusa Chrystusa? Powiedźcie mi jedno: Dzięki czemu otrzymaliście Ducha? Dzięki uczynom nakazanych przez Prawo, czy dzięki słuchaniu z wiarą?” (3,1-2); „Wy, wszyscy, którzy w Prawie szukacie usprawiedliwienia, zostaliście odłączeni od Chrystusa, wypadliście z łaski. My natomiast w Duchu, na podstawie wiary, oczekujemy spełnienia się nadziei usprawiedliwienia, gdyż w Chrystusie Jezusie ani obrzezanie, ani jego brak nie mają żadnego znaczenia. Liczy się wiara, która jest czynna w miłości.” (5,4-6)

Każdy, kto już jakiś czas kroczy z Jezusem, niewątpliwie choć raz spotkał się z podobnymi tendencjami i dzisiaj. Zaczyna się od obchodzenia świąt żydowskich (tak niby z miłości do Izraela), potem następuje obchodzenie szabatu (najczęściej jednoznacznie bez przestrzegania wszystkich zapisów Prawa odnośnie tego dnia), przenoszenie nabożeństw na sobotę. Co bardziej radykalne grupy judaizujące starają się także przestrzegać koszerności pokarmów. Każdy kto jest aktywny na facebooku i nawiązuje tam kontakty z chrześcijanami, niewątpliwie musiał spotkać się z tymi bardzo agresywnymi grupami.

Judaizujący, nadal uważający się za chrześcijan (wbrew jasnemu, cytowanemu już stwierdzeniu Pawła, skierowanego do Galacjan „Wy, wszyscy, którzy w Prawie szukacie usprawiedliwienia, zostaliście odłączeni od Chrystusa, wypadliście z łaski.”) twierdzą, że mają obowiązek przestrzegania Prawa, wadliwie interpretując słowa Jezusa lub nie biorąc pod uwagę

niektórych Jego wypowiedzi. Konsekwencją takiej postawy jest też często negowanie listów apostoelskich Pawła jako pism natchnionych przez Ducha Świętego.

Wolność na co dzień

Tytuł artykułu zaczerpnąłem z tekstu znanej polskiej piosenki z początku lat 90. i dotyczy on oczywiście wolności w jak najbardziej potocznym, politycznym znacze-

niu. Wówczas wyśpiewywane stwierdzenia wydawały się czymś oczywistym, Polacy byli złąknieni wolności i wydawało się, że trudno jej nie rozumieć. Jak starałem się wykazać powyżej wolność w sensie duchowym nie jest wcale tak powszechnie kochana ani tym bardziej rozumiana. Jak my na co dzień dajemy sobie radę z naszą wolnością w Chrystusie?

Uwolnienie

Piotr Aftanas

Błogosławiony człowiek, który znosi próbę, bo gdy zostanie wypróbowany, otrzyma koronę życia, którą obiecał Pan tym, którzy go miłują. Jk 1,12

Spróbujmy na to zdanie spojrzeć od końca. Jeżeli jest to miłość agape – ta najwyższa miłość; jeżeli kochamy Chrystusa dzięki temu i dlatego, że On nas zbawił od grzechu i jeżeli to rozumiemy – otrzymamy koronę życia. Otrzymamy coś czego wcześniej nie mieliśmy, czego nie doświadczylismy przed okresem próby. Będzie to wieńiec wolności, a raczej uwolnienia z niemożliwych wcześniej do przezwyciężenia nawyków. Cierpienie zwieńczone ożywieniem. Korona dla sługi, który został odblokowany.

Sam Bóg to obiecał. Obiecał też, że nastąpi koniec próby. W końcu nastąpi

koniec. Wyzwolenie. Wytchnienie. Nie gdzieś w nieokreślonej wieczności, ale koniec próby nastąpi niebawem.

Czas trwania próby zawsze wymusza pytanie: „jak długo jeszcze?”. Oswald Chambers ujmuje to tak: „to są rzeczy poza naszą kontrolą, które wzbogacają nasze doświadczenie o bolesne agonie, to one dokonują RZEZI NASZYCH NADZIEI.” Gdy zjadasz ten popiół, pamiętaj, że On obiecał być każdego dnia przy Tobie. Każdego dnia. Próba przychodzi, gdy już dostałeś od Niego trochę prezentów. Ale teraz czas na dojrzewanie.

Taki człowiek, jeżeli nosi w sobie pewien rodzaj szlachetnej radości, jest błogosławiony w trakcie próby. Szczęśliwy!

Uwalniająca moc Nowego Przymierza

David Wilkerson

Po wielu latach umarł król Egiptu, a synowie Izraela nadal wzdychali i wołali o pomoc z powodu ciężkiej pracy. Ich wołanie dotarło w końcu do Boga. Bóg usłyszał ich jęk, wspomniawszy swe przymierze z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem i wejrzał na synów Izraela — Bóg ujął się za nimi.

1 Mojżeszowa 2,23-25

Co poszło nie tak?

Ważne pytanie brzmi: dlaczego Izrael przez tyle lat żył w niewoli i trudach, skoro Bóg złożył mu wieczną obietnicę opieki i ochrony? Bóg nigdy nie odwołał przymierza zawartego z Izraelitami; cały czas je mieli i mogli się do niego odwoływać. Dlaczego więc ignorowali je przez tyle lat? Cemu nigdy nie zwrócili się do Niego, powołując się na przymierze, chwytając się niesamowitych obietnic Bożych?

Być może myślisz: „Odpowiedź jest oczywista. Pan jasno przestrzegł Abrahama, że Izrael będzie przez długi czas w niewoli”. Rzeczywiście, Słowo Boże mówi:

„Wiedz dobrze, że potomstwo twoje przebywać będzie jako przychodnie w ziemi, która do nich należeć nie będzie i będą tam niewolnikami, i będą ich ciemnić przez czterysta lat. (...) Lecz dopiero czwarte pokolenie wróci tutaj, gdyż przed tym czasem nie dopełni się wina Amorytów”.

Księga Rodzaju 15:13,16

Pan przewidział niewolę Izraela, jednak udręka nie była im przeznaczona. Bóg po prostu przewidywał tutaj przyszłość. Wiedział, że ich bałwochwalstwo w Egipcie spowoduje to wielkie cierpienie. Nie wstrzymywał przed Izraelem błogosławieństw związanych z przymierzem, aż

przełatała się miara nieprawości popełnianej przez ten pogański naród. Bóg nie wystąpił przeciw Izraelitom do Egiptu w ramach kary. Przeciwnie, Słowo Boże mówi, że wystąpił Jakuba do Egiptu, aby „zapewnić wam [Izraelitom] przetrwanie na ziemi i aby wielu zostało zachowanych przy życiu” (Księga Rodzaju 45:7).

Bóg nigdy nie zamierzał przeznaczyć Izraelitów do niewoli; po prostu przewidział, że ona nastanie - ze względu na grzech, który popełnili. Jego planem dla Izraela było, żeby stał się potężnym ludem Bożym, chronionym przed czcią oddawaną obcym bogom.

Dlaczego więc Izraelici zapomnieli o przymierzu? Po prostu zaślepił ich grzech. Popadli w rozpustne bałwochwalstwo. W Nowym Testamencie Szczepan cytuje Boże słowa skierowane do Jego ludu poprzez starotestamentowego proroka Amosa: „Tak, nosiliście namiot Molocha i gwiazdę bożka Romfana, bałwany, które uczyniliście, aby im bić pokłony; przeto przesiedle was poza Babilon” (Dzieje Apostolskie 7:43).

Izraelici objęci niewolą nie pamiętali nic na temat Bożego przymierza. Przez lata wołali i narzekali, cierpiąc wielkie trudy, ale nigdy nie uchwycili się Jego obietnic. Zнали oczywiście dzieje praojca Abrahama, a także wiedzieli, że Jakub odwoływał się do przymierza wielokrotnie. Wiedzieli, że dzięki Bożemu przymierzowi ten drugi został wybawiony od swojego brata, Ezawa, i że ze względu na przymierze Bóg polecił mu pójść do Egiptu. Zнали też historię syna Jakuba - Józefa - który według przymierza wyruszył do Egiptu, aby zdobyć dla Izraela wybawienie, nie niewolę.

Ci patriarchowie nigdy nie zapomnieli przymierza, jakie zawarł z nimi Bóg. Jego prawda była im znana i po prostu Mu wierzyli, odwoływali się do Niego. Jednak po czasie naród izraelski zapomniał o wspianym przestaniu Bożego przymierza. Ludzie odrzucili je, zamieniając na zaspokajanie żądz. Pragnęli zadowolić jedynie swoje ciała, nie usuwali ze swoich serc bałwochwalstwa. Dlatego pozostali zniewoleni, pokonani - mimo że wciąż mogli powołać się na przymierze.

Aby wypełnić swoją część przymierza, Abraham miał wykonać dwie rzeczy. Po pierwsze, miał być bez skazy przed Bogiem, a po drugie, ufać, że wszechmogący Bóg będzie jego tarczą, ochroną i wspianą nagrodą. Abraham był wierny w obu tych rzeczach. Jednak teraz, kiedy Bóg spoglądał na potomków swego sługi, widział ludzi przepęnlonych grzechem - duchowo zaślepionych i niezdolnych, by się uwolnić, coraz bardziej pograżonych w rozpacz. Stracili oni nadzieję, ponieważ nie dotrzymali swojej części umowy. Zapomnieli o przymierzu.

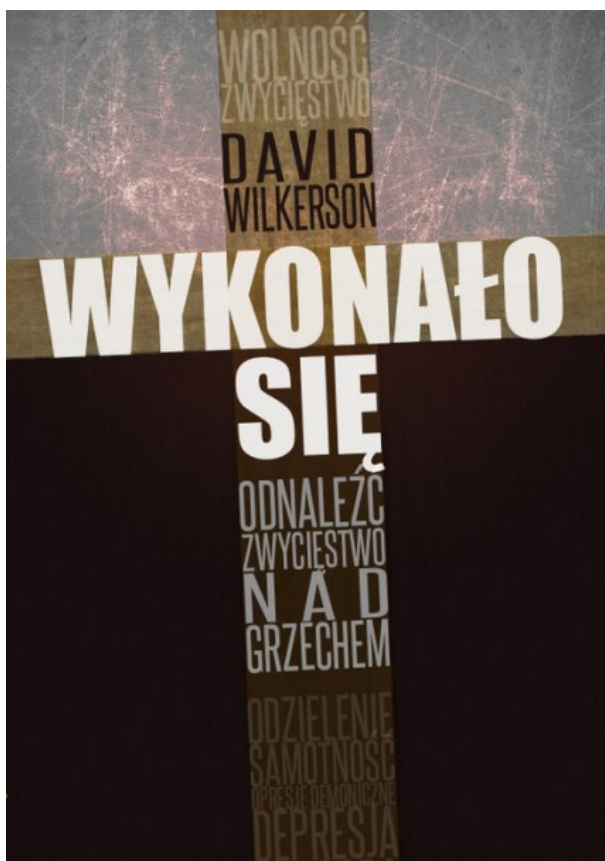
Ale Bóg o nim pamiętał. Powiedział: „Powstanę teraz i dotrzymam mojej obietnicy. Choć potomkowie Abrahama zapomnieli o słowie, które im dałem, ja nigdy go nie zapomnę i ich wybawię”.

Kiedy Pan zobaczył ucisk swojego ludu i usłyszał jego wołanie o pomoc, zainterweniował, by wypełnić warunki przymierza. „Zstąpiłem przeto, by go wyrwać z mocy Egiptu i wyprowadzić go z tego kraju do ziemi żyznej i rozległej” (Księga Wyjścia 3:8). Bóg całkowicie wziął sprawę w

swoje ręce. Jego lud był bezsilny, nie miał mocy ani zdolności, by się uwolnić. Zbawienie mogło przyjść tylko dzięki Jego łasce i miłosierdziu - poprzez przymierze. Oto prawda, którą musimy w pełni przyjąć, jeśli mamy zrozumieć cel Nowego Przymierza. Bóg przyrzeka, że weźmie sprawę w swoje ręce i jedynie poprzez swoją moc uwolni nas spod panowania grzechu.

Proszę, zauważ, że Bóg nie uwolnił Izraelitów ze względu na to, że byli dobrymi ludźmi. Zrobił to tylko z powodu przymierza zawartego z Abrahamem. Izrael nigdy nie zostałby uwolniony, jeśli Bóg nie dotrzymałby tej umowy.

Ponadto, Pan wcześniej planował już



wybawienie swojego ludu. Postawił człowieka, który miał wyprowadzić Jego lud z Egiptu (zob. Księga Wyjścia 3:10). Dokończyć tego miał Mojżesz, który miał zdjąć z Izraelitów jarzmo grzechu.

Życie w niewoli dzisiaj

Przejdźmy teraz do obecnych czasów. Dzisiaj lud Boży ponownie żyje w czasie ucisku. Jest zniewolony pożądliwościami i żyje pod panowaniem grzechu. Wierzę, że jego jęki i wołania również dosięgają nieba. Teraz Bóg znowu objawia swoje Nowe Przymierze.

W Egipcie wołali do Boga niecałe trzy miliony ludzi. Jego lud zamieszkiwał stosunkowo małe terytorium zwane Goszen. Dzisiaj podobne wołania zanoszą do Boga z całego świata miliony serc wierzących. Tak jak Izraelici w Egipcie, ci ludzie latami trwają w niewoli, związani i prowadzeni przez grzech. Stał się on ich ciemnicą, mocno smagającym i zadającym takie katusze, że są bliscy upadku. Codziennie wołają: „Panie, czy już nigdy nie będę wolny? Co mam zrobić, by doznać wybawienia i

zerwać te kajdany? Modłę się, poszczę, zgłębiam Pismo Święte, ale wciąż nie doświadczam zwycięstwa. Gdzie jest moc, która może uwolnić mnie z tej udręki?”

Wielu wierzących w końcu poddaje się, tak jakby byli skazani na wieczną walkę, w której nie da się odnieść zwycięstwa. W rozpaczy wielu całkowicie oddaje się pożądliwości i są przekonani, że chociaż próbowali, Bóg zawiódł. Myślą: „Wszyscy mówili mi, że będę miał dostęp do mocy Ducha Świętego. Ale ja nigdy tego nie doświadczyłem”.

Droży, Bóg przewidział, że nastaną te okropne czasy, w których żyjemy. W swojej wspaniałej wszechwiedzy widział wszechogarniającą nieprawość i wielki upadek, które uderzą w Jego lud w dniach ostatecznych. I od samego początku zaplanował przynieść nam wyzwolenie.

*Fragment książki D. Wilkersona
„Wykonało się”
(dostępna na zborowym
stoisku z literaturą)*



W niewoli gier komputerowych

Anatolij Jermohyn

To o czym chcę powiedzieć, nie należy do przyjemnych wspomnień i nie lubię nawet mówić o wielu z tych rzeczy. Muszę to jednak powiedzieć, bo widzę to jako nieszczęście, które zawisło nad młodymi ludźmi.

Od 10 lat byłem już człowiekiem wierzącym, i pełniłem funkcję przewodniczącego misji chrześcijańskiej na Uralu. Ale równolegle z tym, w moim życiu działały się też inne, straszne rzeczy. Już przed moim nawróceniem poznawałem technologie komputerowe i z biegiem czasu ukończyłem wyższą uczelnię w zawodzie inżyniera informatyk. Grzechem, który był w moim sercu, były gry komputerowe, którym, rok za rokiem, poświęcałem coraz więcej czasu. Zaczynałem od bardzo niewinnych gier i mówiłem sobie, że to nic strasznego, to tylko gry. Ale gry stawały się coraz mniej niewinne. Analizując dzisiejszy przemysł i technologie gier komputerowych, doszedłem do wniosku, że większość gier komputerowych wciąga grającego prosto w świat okultyzmu, prowadząc go nawet do oddania swojej duszy szatanowi, a prawie cała pozostała ich część pełna jest przemocy, krwi i morderstw. Doszedłem do wniosku, że diabeł bardzo silnie wykorzystuje dzisiaj ten element naszej epoki, aby pogrążyć setki, tysiące, a nawet miliony młodych ludzi.

Grałem w pewną grę, w której byłem małym czarodziejem i musiałem przechodzić różne jej poziomy za pomocą magii i czarów. Byłem wtedy wierzącym już od 10 lat i wiedziałem, że jest to niebezpieczne, lecz cały czas wmawiałem sobie, że to jest

tylko gra, a nie realne życie. Dzisiaj okultyzm z coraz większą i większą siłą wciąga wciąż nowe dusze, a książki o Harry Potterze Joanne Rowling i oparte na nich filmy pobiły wszelkie rekordy popularności. Oglądanie lub czytanie ich, to jak chodzenie po ostrzu żyletki lub na skraju przepaści. Te fantazje nie są od Boga, stąd już jest bardzo blisko do świata realnego okultyzmu.

W swojej grze przechodziłem dalej i dalej, a wirtualny świat wciągał mnie coraz bardziej. Byłem już tak uzależniony, że traciłem kontrolę nad sobą. Chciałem widzieć już tylko bajkowe światy, które nakreślał mi wirtualny świat. Widziałem wielu ludzi, którzy wchodząc w wirtualny świat tracili chęć do życia w rzeczywistości, bo stawała się ona dla nich szara i nieatrakcyjna. Tracili ochotę do życia i stawali się apatyczni, a ożywiali tylko wtedy, gdy siadali do komputera. Widziałem ludzi, którzy całe doby spędzają przed ekranami swoich komputerów. Muszę powiedzieć, że to jest bardzo niebezpieczne. Ten komputerowy świat jest tak samo niebezpieczny jak narkotyki, dlatego, że działając na podświadomość młodego człowieka, zmienia jego myślenie.

W mojej „niewinnej” grze, na pewnym etapie, spotkałem się z ciemną postacią, czyli z diabłem, który mówił: „jeśli chcesz iść dalej, to musisz sprzedać mi swoją duszę.” Długi czas się wahałem, czy się na to zgodzić, aż pewnego razu, naciśnięciem jednego klawisza sprzedałem mu swoją duszę. Oczywiście wtedy tłumaczyłem sobie, że to jest tylko gra, i w realnym świecie nic strasznego mi się nie stanie, gdyż już 10 lat jestem wierzącym, pełnię

służbę w misji chrześcijańskiej i jestem jednym ze starszych w moim kościele. Jednak w tym samym momencie poczułem, że w moim sercu znów pojawiła się ta sama pustka, która była tam 10 lat temu. Bóg mnie wtedy zostawił, a Duch Święty przyszedł.

Około tygodnia po tym wydarzeniu, będąc na nabożeństwie, gdy skończyła się pieśń, usiadłem na krześle w sali i patrzyłem na kaznodzieję. Myślałem wtedy: „Tu jest tak nudno, a ja mam w domu interesujące gry, jak tam wrócę to będzie znacznie ciekawiej!” (pamiętam do teraz te myśli). Byłem uśpiony i porażony grzechem. Jeżeli w waszym życiu kazanie staje się nudne, to świadczy to o tym, że utraciliście już bojaźń Bożą. Ja utraciłem ją wtedy, dlatego czyniłem wiele złych rzeczy i nie bałem się już kary ani Bożej odpłaty. Dzisiaj wiem, że diabeł bawi się w ten sam sposób wieloma duszami, po mistrzowski nimi manipulując.

Przypomnę jedno wydarzenie, o którym być może słyszeliście. Ten przypadek wydarzył się nie dawno, bo w minionym roku. Grupa подростков grała w grę komputerową, a gdy doszli w niej do ostatniego etapu, aby zakończyć grę, mieli popełnić samobójstwo. I kiedy odeszli od monitorów, nie byli w stanie rozróżnić już świata wirtualnego od realnego. Najgorsze co może być, to nieodwracalne zmiany i katastrofalne procesy zachodzące w podświadomości takiego człowieka. Nałogowemu graczowi coraz trudniej jest dostrzec granicę pomiędzy grą a światem realnym, bo człowiekowi zaczyna się wydawać, że realny świat to też wielka gra, którą kieruje grający. Jest to prawda tylko po części. We wspomnianym wydarzeniu, cała ta grupa rzuciła się z wielkiego budynku, kończąc swoje życie samobójstwem. A wszystko zaczęło się od prostej gry. Dzisiaj jestem

przekonany, że istnieje jakaś konkretna organizacja, która celowo tworzy takie gry, w celu wciągania i oddawania dusz szatanowi.

Gdy wracałem tamtego dnia z nabożeństwa, poszedłem do sklepu i kupiłem sobie ostatnią grę w moim życiu, nazywała się: „The Fallen” (Upadli). Wszystko zaczynało się w niej bardzo niewinnie, ale potem zrozumiałem sens tej gry. Jej scenariusz jest taki: Kiedyś, we wszechświecie, istniała wyższa rasa duchowych istot, która w pewnym momencie zstąpiła na ziemię, a teraz jest uwięziona w mroku. Głównym celem gracza jest uwolnienie tej rasy, a główne przesłanie tej gry brzmi: „czy naprawdę ta rasa jest złą rasą?”

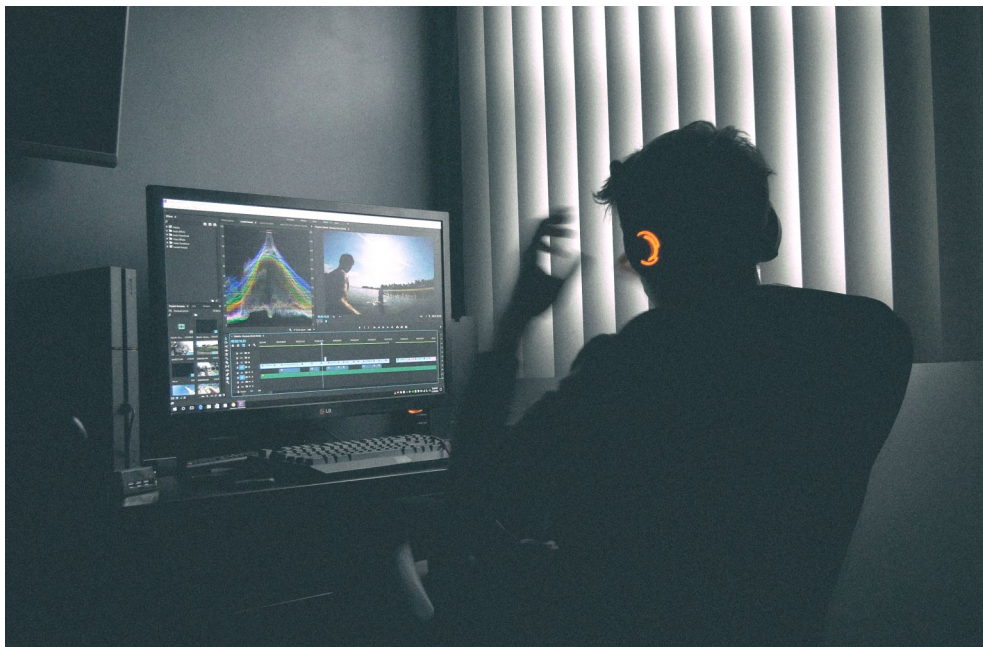
Doszedłem w tej grze do momentu, w którym słyszałem Boży sygnał, iż powinienem się zatrzymać i skończyć, ale diabelska maszyna była tak mocno rozkręcona, że nie mogłem już niczego zrobić, gdyż mój umysł był zniewolony. W pewnym momencie tej gry, jeden z bohaterów wstał i zaczął wymawiać jakieś zaklęcie w nieznanym mi języku. Było już po północy, a ja siedziałem sam naprzeciw monitora. I kiedy on zaczął wygłaszać to zaklęcie, poczułem mróz, ogarnęło mnie przerażenie a moje ciało zaczęło się trząść. Wiedziałem, że mogę się jeszcze zatrzymać, ale tak bardzo chciałem zobaczyć co będzie dalej, że pułapka zatrzasnęła się za mną. W pewnym momencie, kiedy on wygłaszał to zaklęcie, otworzyły się wrota otchłani i zaczęły wychodzić upadłe demony. Nie wychodziły tak po prostu, ale wchodziły w każdą postać obecną w tej grze. Jeden demon wszedł też w moją (wirtualną) postać na ekranie. W tym samym momencie dotarło do mnie, że ta gra przestała być już tylko grą, gdyż w moim wnętrzu wszystko złodowaciało, a całe moje ciało zostało jakby sparaliżowane. Z ogromnym wysił-

kiem zmusiłem się wtedy do wyłączenia komputera.

Po tym zdarzeniu przez okres kilku tygodni nie mogłem ani jeść, ani spać, a wszystkie inne naturalne potrzeby też były zgaszone. Gdy tylko próbowałem zasnąć z wyczerpania, miałem takie koszmary, że budziłem się zlany zimnym potem i krzyczałem. Nie było już Bożej obecności w moim życiu. Żyjąc jeszcze na Ziemi, czułem się jak w piekle. Najstraszniejsze było to, że cały czas odczuwałem spustoszenie w duszy. Wokół mnie nic się nie zmieniło i nikt nic nie zauważył; nie pozbawiono mnie stanowiska duchownego, ani nie opuścili mnie moi przyjaciele, bo zmiany zaszły we mnie. Z mego życia odszedł Bóg. Czułem jakby zabrał On Swoją dłoń i zaczęłam słyszeć setki, tysiące głosów, które krzyczały: „Teraz jesteś nasz i pójdziesz do piekła!!!” Kiedy Bóg zabrał Swoją opiekę, zrozumiałem, że ja się tylko bawiłem w kościół i wiarę. Najstraszniejsze w ciągu

tych dwóch tygodni było to, że krzyczałem do Nieba, szlochałem, ale Niebo było zamknięte. Żadnej odpowiedzi, głucha ściana. Szukając w tym czasie uzdrowienia duszy, pościłem więcej niż przez poprzednie 10 lat mojego chrześcijańskiego życia i nic się nie zmieniło, Bóg mi nie odpowiadał.

Po trzech tygodniach byłem już na granicy fizycznej śmierci, całkowicie wyczerpany fizycznie, mój układ nerwowy był zupełnie zniszczony i bolało mnie serce, gdyż nie wytrzymywało ciągłego obciążenia stresem. Jeździłem do wszystkich mężów Bożych w naszym regionie, wszyscy oni modlili się o mnie, ale nie dawało to żadnego rezultatu. Jeśli chcesz przekraczać granice, które ja wtedy przekroczyłem, to nie oszukuj siebie, że w razie zagrożenia przyjdzie mąż Boży, który się o ciebie pomodli i przywróci ci błogosławieństwo. Jeżeli masz nieporządek w stosunkach z Bogiem, błogosławieństwo nie nadejdzie przez nikogo.



To były najstraszniejsze trzy tygodnie w moim życiu - chciałem wtedy pokutować, ale nie mogłem, tylko płakałem, to były łzy bólu i duchowej udręki. Moja dusza była tak udręczona, że czasami traciłem przytomność i rozum. Kilka razy byłem gotowy nawet wezwać pogotowie ratunkowe, by mnie zawieźli do szpitala psychiatrycznego. W tych dniach zrozumiałem, że pokuta, to nie tylko nasze postanowienie, ale również i Boża łaska, Boży dar. Chciałem wtedy pokutować, ale nie mogłem, gdyż brakowało mi do tego Bożej łaski. Chcę wam powiedzieć, że jest to wielkie zwiedzenie, gdy chrześcijanin w kącie swojego pokoju pozwala wchodzić do swojego życia grzesznym rzeczom i myśli, że jak będzie miał dosyć tego grzechu, to pójdzie sobie na nabożeństwo i to odpokutuje.

W mojej udręce, pewnego razu będąc na kolanach, powiedziałem: „Boże już nie

mogę wierzyć nawet w to, że Ty mnie słyszysz, pomóż mojemu niedowiarstwu. Jeśli mnie jeszcze miłujesz, to przejaw względem mnie chociaż troszkę Twojego miłosierdzia i łaski”. W tym samym momencie poczułem, że do mojej duszy wszedł promień światła. Zacząłem płakać, szlochałem wiele godzin, to były łzy pokuty. Tak było przez kilka dni. Pamiętam jak przez pierwsze dwa dni od samego poranka miałem ogromne pragnienie, by szukać Boga i płakać przed Jego obliczem. Szlochałem i zachwycałem się tym, że Bóg nie tylko zna moje grzechy, ale i zabiera ich ciężar z mojej duszy. W tym momencie byłem gotowy uczynić wszystko dla Boga.

Chociaż czułem wtedy, że Bóg daje mi pokutę, to demony z nową siłą zaczęły krzyczeć: „nie, nie wierz temu. Takich rzeczy się nie wybacza! Sprzedałeś swoją duszę, teraz jesteś nasz!” Moja wiara dopiero zaczynała się pojawiać, jak malutki kietek,



taka bezbronna i słaba, a demony od razu próbowały ją zdusić. Rano pojechałem do Domu Modlitwy. Gdy wyszedłem do przodu, patrzyło na mnie ok. 500-600 dusz. Kiedy opowiadałem o wszystkim co przeżyłem, szlochałem, nie wstydzilem się też. Po mojej pokucie, dotkniętych zostało jeszcze wielu innych ludzi, a ja ponownie poczułem w sobie siły do życia. Powiedziałem wtedy Bogu: „Boże, zaczynam wierzyć, że Ty mi wybaczyłeś, ale moja wiara jest jeszcze bardzo słaba, gdyż dopuściłem do rozbicia mojej wiary, proszę Ciebie, jeśli mnie miłujesz, to potwierdź Swoją miłość do mnie”.

Tej nocy, gdy położyłem się spać, we śnie znalazłem się w otchłani. Nie wiem czy było to piekło czy nie, ale to było gęboko pod ziemią - niski sufit, gliniana podłoga. Tam w ogóle nie było światła, całkowity mrok, ale można było widzieć. Widziałem jakby cele w więzieniu, a w nich wielu wierzących chrześcijan. Wystraszyłem się tego miejsca. Zobaczyłem tam piekarza, który wypiekał biały chleb. Zrozumiałem, że chleb to Prawda, nienaruszalne Słowo Boże. Zrozumiałem, że jeśli wierzący je ten chleb, to Prawda czyni go wolnym. „Poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi”. I nagle zobaczyłem, że za plecami piekarza umiejętnie chowała się inna postać - diabeł. I kiedy tylko bochenek chleba opuszczał ręce piekarza, on zaraz go przeklinał i chleb czerstwiał. Wtedy zdecydowałem się walczyć z diabłem. Chwyciłem chleb i położyłem się na glinianej ziemi, zakrywając go sobą, by diabeł nie mógł go przekląć. Lecz on zaczął się ze mnie śmiać. Śmiał się demonicznym, szatańskim śmiechem: „Ty myślisz, że wygrasz? A pamiętasz nasz pakt?” Rozchylił swój płaszcz i wyciągnął umowę. Zrozumiałem, że to, iż sprzedałem duszę diabłu, to nie były tylko głupie gierki komputerowe, ale, że to było absolutnie realne. Opuściły mnie wszystkie

siły i cała moja wola. Zrozumiałem, że w żaden sposób nie mogę mu się przeciwstawić i może robić ze mną absolutnie wszystko. On zaczął czytać: „Ty >tu padło moje nazwisko< w takich okolicznościach, w tym dniu, sprzedałeś mi swoją duszę”. Zatrzymał się na wyroku i powiedział: „I tak... (patrzył na mnie zjadliwie, a ja poczułem, że spadam coraz niżej i niżej)na wieki należysz do ...Boga!”. W tym samym momencie popatrzyłem na niego i zobaczyłem, że on jest całkowicie zaskoczony i czyta to jeszcze raz. Zatrząsł się i zbladł. Czytał ten pakt jeszcze raz i jeszcze raz. Zrozumiałem, że Bóg Krwią Swojego Syna nawet w diabelskim cyrografie ma władzę zmienić mój i wasz wyrok. Radowałem się jak nigdy w życiu. Diabeł zazgrzytał zębami i znikł. Zrozumiałem wtedy, że moja dusza znowu na wieki należy do Boga, gdyż zmienił wyrok na ułaskawienie.

A najmiłsze w tej całej historii jest to, że w te dni rozumiałem, co to jest Boża miłość i przeogromna Jego łaska. Nie mogłem przytoczyć, ani jednego argumentu na to, że jestem dobry, lecz Bóg mnie kocha i dlatego mi przebaczył. Niczego nie mogłem powiedzieć, ale w głębi duszy rozumiałem, że Pan mi przebaczył. Za to nie można zapłacić żadnymi pieniędzmi - Bóg nas po prostu ułaskawia. W tym momencie zrodziła się w moim sercu wielka wdzięczność, która, mam nadzieję, nie pozwoli mi na beztroskie życie przez resztę moich dni.

Chwała Jezusowi Chrystusowi! Amen.

*Świadectwo pochodzi z portalu
chlebznieba.pl*

Krzysztof Zatuski

Lata, które pozarta szaranicza

PS: Jak się nawróciłeś do Jezusa?

Krzysztof: To był 2004 rok. Dla mnie samego to było niespodziewane wydarzenie. Tuż przedtem znalazłem się w całkowitym upadku w związku z uzależnieniem od narkotyków. Miałem już dosyć wszystkiego, tak naprawdę wielokrotnie chciałem już umrzeć. Miałem do czynienia z narkotykami już w latach 90., wszystko zaczęło się w domu rodzinnym, który niestety daleki był od normalności. Rodzice mieli problemy z alkoholem i ta atmosfera obecności w życiu różnych używek stawała się dla mnie jako dziecka normą. Bardzo szybko, w wieku 13 lat, zacząłem uciekać początkowo w wacchanie kleju, potem doszły papierosy, alkohol, ostatecznie sięgałem po tzw. kompot, czyli wywar z makowin. Poważne kłopoty zaczęły się na studiach, które zresztą ostatecznie rzuciłem. Świadomie wybrałem wtedy narkotyki i życie bez celu. Takie dryfowanie trwało ok. ośmiu lat. W stanie, w jakim się wtedy permanentnie znajdowałem, nie było mowy o jakiegokolwiek stałej pracy, żyłem z jakichś dorywczych prac, a najczęściej z żebractwa, kradzieży, sprzedawania narkotyków. Ale od małego miałem poczucie bojaźni Bożej. W dzieciństwie trafiłem do domu dziecka, prowadzonego przez zakonnice i coś zostało w głębi duszy z tego, co wówczas słyszałem o Bogu. Zawsze sumienie gryzło mnie gdy kradłem, wołałem raczej żebrac, choć to dziś równie strasznie brzmi, bo opierało się na kłamstwie, na oszukiwaniu ludzi. Opowiadałem im jakieś

niestworzone historie i naciągałem na pomoc finansową.

PS: Wspomniałeś o rodzinie. Jakie były Twoje relacje z rodzicami?

Krzysztof: Ojciec praktycznie w ogóle nie interesował się nami. Miał kilkoro dzieci z różnych małżeństw, stąd mam przyrodnie rodzeństwo. Oboje moi rodzice zmarli ostatecznie z przepicia, wcześniej odebrano im prawa rodzicielskie. Niedawno rozmawiałem z moimi braćmi o tym, że tak naprawdę to być może uratowało nam życie. Gdybyśmy wychowywali się cały czas w tym domu, nie wiadomo jak by się to mogło potoczyć. Tak mieliśmy jakąś szansę „wyjść na ludzi”.

PS: W Twoim przypadku nie było to jednak proste...

Krzysztof: No właśnie. Wracając do mojej opowieści – w pewnym momencie miałem już dość takiego życia. Próbowałem kilka razy ratować się w świeckich ośrodkach „Monaru”, ale to chyba wtedy nie był jeszcze właściwy czas. Ale już nie dawałem rady. Pewnego razu, kiedy była obława policji na środowisko narkomanów kręcących się wokół dworca PKP w Gdańsku, postanowiłem nie uciekać, dać się złapać i odpocząć w więzieniu. Odsiedziałem wtedy cztery miesiące za posiadanie narkotyków i w tym czasie odezwała się do mnie koleżanka jeszcze ze szkoły podstawowej. Mieliśmy wcześniej jakiś kontakt. Ona mieszkała w Kartuzach, skąd i ja pochodzę. Kiedy poszedłem do więzienia poszła fama, że umarłem i te wieści dotar-



ty także do niej. Zadała sobie trud by sprawdzić, czy to rzeczywiście prawda. Napisła do mnie list, zawierający słowa otuchy i mówiące o tym, że życie nie kończy się tu na ziemi, że jest dla mnie nadzieja. Przytoczyła też kilka cytatów z Ewangelii Mateusza. Zachęcała mnie też, bym oddał swoje życie Jezusowi. Ale wtedy bardziej interesowała mnie paczka, do której dołączony był list, nie był to dla mnie jeszcze właściwy czas. Jednak gdy wyszedłem z więzienia, poczułem ogromną pustkę i strach. Rodzeństwo się ode mnie odwróciło, bałem się też, że wrócę do poprzedniego życia. Postanowiłem wtedy pojechać do Kartuz i podziękować tej dziewczynie. Dzisiaj postrzegam to w kategoriach cudu, że w ciągu dwóch dni ona załatwiła mi skierowanie od psychiatry, mimo, że nie byłem ubezpieczony, do chrześcijańskiego

ośrodka dla uzależnionych Teen Challenge w Łękini. Zdecydowałem się na to, bo nie miałem już siły żyć dalej tak, jak do tej pory. Normalna procedura była taka, że trzeba było długo zabiegać o to, by tam się dostać, dzwonić codziennie. W ten sposób sprawdzano też determinację człowieka, który chciał się tam dostać. Ja pojechałem tam po prostu „z marszu” i to dla mnie był także cud.

PS: Bóg miał widocznie plany wobec Ciebie.

Krzysztof: Tak, tak myślę. Najbardziej borykałem się z uzależnieniem od papierosów, ale wiedziałem, że muszę poddać się regulaminowi ośrodka, bo nie ma dla mnie innego wyjścia. Teen Challenge to ośrodek chrześcijański, bazujący na Słowie Bożym, uczestnictwie w nabożeństwach i modlitwie. W tej atmosferze nawróciłem się po

czterech miesiącach pobytu tam. W czasie jednej ze społeczności padło wezwanie do oddania swego życia Jezusowi. Wyszedłem wówczas wraz z kilkoma innymi osobami do przodu. Wiedziałem już, że nie mam się nad czym zastanawiać, że nie chcę wracać do starego życia. Czułem, że Słowo Boże do mnie przemawia. Werselem, który bardzo mnie wtedy uderzył był fragment z Księgi Joela 2,25 „I wynagrodzę wam straty lat, których plony pożarła szarańcza, konik polny, gąsienica i śnieć”. Ja odniosłem to do mojego życia, które zaczynało się zmieniać. Zaczęły się też odnawiać relacje z moim rodzeństwem i rodziną, która zaczęła mnie odwiedzać w ośrodku, ze znajomymi z lat szkolnych. Oni widzieli, że coś zaczyna się we mnie zmieniać. Ja sam to widziałem. Zaczęły mnie cieszyć prozaiczne, codzienne rzeczy. Zacząłem dostrzegać kolory, zapachy, piękno świata. Zacząłem cieszyć się tym jak dziecko.

PS: To niesamowite, jak diabeł nas tu oszukuje. Przecież ludzie często sięgają po narkotyki właśnie by wzmocnić te doznania i

mieć „kolorowe sny”.

Krzysztof: Tak, często na samym początku mogą to znajdować, ale zaraz potem diabeł pokazuje prawdziwe oblicze tego uzależnienia. Narkotyki sprawiają, że jesteś wypłukany z takich rzeczy, jedyne co cię interesuje, to jak znaleźć kolejną działkę. Wszystko jest szare, wyprane z kolorów i zapachów.

PS: Było łatwo?

Krzysztof: Nie, oczywiście, że nie. Wciąż zmagalem się z sobą, przychodziły kryzysy. Będąc jeszcze w ośrodku dałem się kiedyś namówić na uczestnictwo w kradzieży ubrań, które z jakichś darów przyjechały do nas. Zasady są takie, że trzeba było się przyznać. Zrobiłem to jako jedyny, słysząc wewnętrzny głos. I jako jedyny z tej grupy zostałem w ośrodku i ukończyłem go. Potem nastąpił okres przystosowania do życia w Cieszynie gdzie pracowałem u brata w Chrystusie.

PS: Wiem, że Cieszyn do znaczące miejsce w Twoim życiu...

Krzysztof: Tak. Mieszkając tam oczywiście stałem się częścią tamtejszej spo-





teczności chrześcijańskiej. Grałem tam też na perkusji w zborowym zespole muzycznym, a Monika, dzisiaj moja żona, śpiewała tam. Zaprzyjaźniliśmy się i po pewnym czasie stwierdziliśmy, że chcemy żyć razem, być małżeństwem. Wzięliśmy ślub, pracowaliśmy też razem w drukarni.

PS: A jak trafiliście do Gdańska?

Krzysztof: Kupiliśmy mieszkanie, ale było ciężko ze spłacaniem kredytu, który musieliśmy zaciągnąć. Pojawiła się perspektywa mojego wyjazdu do pracy do Szwecji, to pozwoliło nam trochę odechnąć finansowo. Ponieważ mój brat mieszkał w Gdańsku, często u niego się zatrzymywałem, a Monika wciąż mieszkała w Cieszyń. Stwierdziliśmy, że przenosimy się z rodziną do Gdańska, który przecież już wcześniej przewijał się w moim życiu.

PS: A jak trafiliście do naszego zboru?

Krzysztof: Jeszcze kiedy byłem w ośrodku, przyjeżdżałem do Gdańska na przepustki, do brata albo do przyjaciół. Warunkiem było uczestnictwo w niedzielnych nabożeństwach, co zresztą dla mnie było już czymś naturalnym. Byłem parę razy w zborze na Mennonitów i w dawnym kinie „Znicz” we Wrzeszczu, gdzie wtedy zbierał się zbor „Nowe Życie” i jakoś to drugie miejsce zaczęło mnie bardziej przyciągać. Kiedy przeprowadziliśmy się z Moniką do Gdańska, zaczęliśmy od razu chodzić na nabożeństwa do nas, wtedy na Droszyńskiego w Oliwie.

PS: Wszystko zaczęło układać się w niesamowitą całość, Bóg zaczął wynagradzać Ci te lata, które pożarła szarańcza... Warto chyba przytoczyć następny werset z fragmentu Księgi Joela, który cytowałeś: „Wtedy nareszcie najecie się do syta i

uwielbicie imię PANA, waszego Boga, który dokonał z wami cudów!”

Krzysztof: Właśnie tak. Z perspektywy czasu widzę jak drobne z pozoru decyzje, wydarzenia, decydowały o tym, co jest dzisiaj. To, że trafiłem właśnie do chrześcijańskiego ośrodka terapeutycznego, że trafiłem potem do Cieszyna... Ale też wcześniej, kiedy jeszcze byłem narkomanem, tyle razy doświadczałem – dzisiaj to wiem – cudownej Bożej opieki. Tyle złych, niebezpiecznych rzeczy się wydarzało, z których wychodziłem cało. O mały włos nie zginąłem np. w wypadku tramwajowym, kiedyś spadłem na tory kolejowe z peronu we Wrzeszczu, nie zaraziłem się żadną chorobą, mimo używania wspólnych strzykawek. Bóg uwolnił mnie też od epilepsji polekowej, na którą kiedyś cierpiałem.

PS: Tak naprawdę wyjście z kompletnego dołu, uzależnienia i bezdomności do

sytuacji, gdy masz rodzinę, własny dom i samochód wydaje się wręcz nieprawdopodobne.

Krzysztof: No tak. Takie normalne rzeczy, tak jakby ta cała straszna przeszłość nigdy się nie wydarzyła. Oczywiście, że to łaska Boża. Ale to nie wszystko. Jeszcze jako nastolatek marzyłem o tym, by mieć jakąś normalną relację z moją mamą. Niestety nigdy się to nie udawało w pełni. Dziś mam za to świetne relacje z moimi braćmi, także z bratem przyrodnym. Mam nadzieję, że Bóg dotknie także ich. Modlimy się o nich.

PS: Ciągłe pracujesz w Norwegii. Od pewnego czasu możemy Cię jednak mieć dłużej w zborze z racji Twojego zwolnienia lekarskiego po operacji.

Krzysztof: Męczy nas to coraz bardziej i myślę coraz częściej o pracy w Polsce. Czas ucieka, dzieci rosną a mnie nie ma przez długie okresy w domu. Niestety to



nie jest takie proste.

PS: Chciałem spytać Cię o perkusję. Jak to się zaczęło?

Krzysztof: W dużej mierze to także przypadek, choć oczywiście w życiu chrześcijanina nie ma czegoś takiego. W pierwszej klasie szkoły średniej z kolegami założyliśmy zespół muzyczny. Ja z początku próbowałem gry na gitarze, ale szło mi to ciężko. Ostatecznie wylądowałem za perkusją. W tamtych czasach, szczególnie w mieście takim jak Kartuzy, granie w zespole wiązało się z pewnym prestiżem. Ale kompletowanie sprzętu granicznego wtedy niemal z cudem, nasze próby zabierały nam mniej czasu niż te kwestie logistyczne. Zaczynałem od ostrego grania, jakiś punk rock, potem blues. Ale oczywiście cały okres bezdomności i narkotyków to był czas bez muzyki. Dopiero w ośrodku zacząłem znów grać w służbie muzycznej na nabożeństwach. Był nawet epizod w Wielkiej Orkiestrze Świątecznej Pomocy, w ramach której zagraliśmy kilka utworów, kiedy byłem jeszcze w ośrodku. A potem grałem w zborze w Cieszynie, no i teraz tutaj.

PS: Co jest dzisiaj dla Ciebie ważne?

Krzysztof: Wierzę że dom, w którym mieszkamy z rodziną, otrzymaliśmy od Boga. Jesteśmy wdzięczni Panu za to, że mamy tak wspańiałych sąsiadów, przyjaciół oddanych Bogu. To, że możemy mieszkać i uczyć się od siebie, jak polegać na Bogu i sobie pomagać, jest piękne.



Pragnę by nasz dom, który mamy, był prawdziwie chrześcijańskim domem. Ze zdrowym podejściem do Słowa Bożego, do ludzi, do siebie nawzajem. Marzę, by spełniać się jako dobry mąż i ojciec. Zdaję sobie sprawę, że wychowanie dzieci to ogromna odpowiedzialność. Cały czas się tego uczę.

*Rozmawiał
Jarosław Wierchołowski*



PERŁKI ZBOROWEJ BIBLIOTECZKI

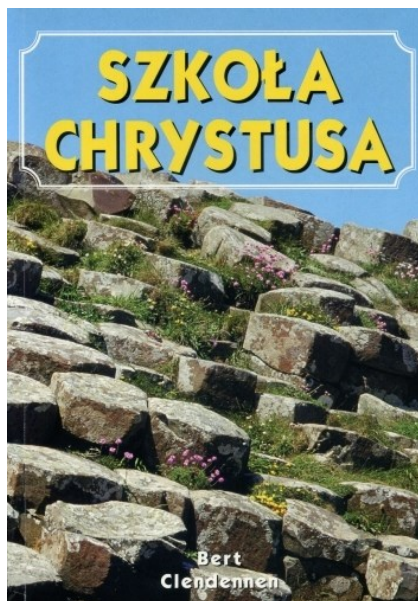


Dziś chcemy zachęcić do zajrzenia do wyjątkowej książki, którą można znaleźć w zborowej bibliotece. To „Szkoła Chrystusa” Berta Clendennena, która jest zapisem wykładów, jakie głoszone były w Szkole Chrystusa, założonej przez tego męża Bożego w 1991 roku w Moskwie. Później przekształcona została w Międzynarodową Szkołę Chrystusa. Wykłady w formie wideo są cały czas używane przez zbory ewangelikalne, które prowadzą Szkołę dla swoich członków. Szkoła Chrystusa była

także prowadzona w naszym zborze dzieś się lat temu.

Książka (a raczej księga, zważywszy jej rozmiary) zawiera wykłady na podstawowe dla każdego chrześcijanina tematy i jest swego rodzaju lekturą obowiązkową. Dziś mamy do niej dostęp (jest do nabycia także na zborowym stoisku z literaturą), ale pierwotnie była do kupienia wyłącznie dla absolwentów Szkoły.

Jarosław Wierchołowski





Apel z brzegu morskiego

22 września 2019

Chociaż dzisiaj zaczęła się już jesień, to morską plażę wciąż przyciąga spacerowiczów. Lubimy wracać nad morze i przy szumie fal wpatrywać się w jego bezkres. Oglądam czasem fotografie z plaży w Gdańsku sprzed wojny, albo jeszcze starsze, i – o dziwo – wygląda ona tak samo jak dzisiaj. Owszem, ludzie na niej mają inne kostiumy kąpielowe, w tle widać inną zabudowę, ale linia brzegowa jest w tym samym miejscu i przez wieki się nie zmienia.

Od paru dni ciśnie mi się do głowy następujący fragment Słowa Bożego: „Czy nie ma u was bojaźni przede mną? - mówi Pan - i nie drżycie przed moim obliczem? Ja wytyczyłem morzu jako granicę piasek nadbrzeżny, wieczystą zaporę, której przebyć nie może, i choć się burzy, jednak jej nie przemoże, choć szumią jego fale, jednak jej nie mogą przekroczyć. Lecz ten lud ma serce krnąbrne i przekorne; odstąpili i odeszli. I nie pomyśleli w swoim sercu: Bójmy się Pana, naszego Boga, który daje w czasie właściwym zarówno

deszcz wczesny, jak i późny, który nam zapewnia ustalone tygodnie żniwa. Wasze winy obaliły ten porządek, a wasze grzechy pozbawiły was dobrego, gdyż w moim ludzie są bezbożni, którzy rozstawiają sieci jak ptasznicy, zastawiają zgubne sidła, aby łapać ludzi” [Jr 5,22-26].

Nasz Bóg i Pan, Jezus Chrystus, poprzez Słowo Boże wytyczył dla nas niezmienne granice, o wiele trwalsze niż brzeg morski. „Niebo i ziemia przemną, ale Słowa moje nie przemną” [Mt 24,35] - „powiedział Pan. Uschła trawa, i kwiat opadł, ale Słowo Pana trwa na wieki. A jest to Słowo, które wam zostało zwiastowane” [1Pt 1,24-25]. Tych granic trzeba nam się trzymać. Owszem, morze nieraz się burzy i wygląda jakby chciało popłynąć tam, gdzie wcześniej nie było, ale zaraz potem posłusznie wraca na swoje miejsce.

Nam też czasem przychodzi do głowy, aby zrobić coś, co wykracza poza granice Słowa Bożego. Współczesne mody, trendy i „przebudzenia” podburzają nas, abyśmy

przestali tak ściśle trzymać się Biblii i poszli za duchem czasu. Niechże przemówi do nas głos Boży z jesiennej plaży: „Morzu piaskiem wyznaczyłem granicę, odwieczny próg, którego nie przekroczy. Burzą się odmęty, ale nie przemogą, piętrzą się jego fale, lecz

go nie przestąpią” [BPzn.]. Wierzę, że i my nie ośmielimy się przestąpić progu, jakim jest dla nas odwieczna ewangelia Chrystusowa.

Chyba, że kusi nas, aby wywołać jakieś tsunami...



KRONIKA ZBORÓW

Wrzesień w naszym zborze rozpoczął się najpiękniej jak tylko mógł. Już pierwszego dnia tego miesiąca mieliśmy niedzielę i to bardzo wyjątkową. Podczas nabożeństwa odbył się biblijny chrzest wiary. Sześciu braci (Piotr, Dawid, Maciek, Marcin, Andrzej i Roman) publicznie wyznało swoją wiarę w Jezusa Chrystusa oraz ślubowało mu wierność aż do końca. Kazaniem Słowa Bożego dzielił się pastor Marian, a chrztu udzielał Tomek. Ochrzczeni bracia pierwszy raz brali udział w Wieczery Pańskiej, przy której usługiwał Gabriel. Po nabożeństwie otrzymali w prezencie od naszego zboru Pismo Święte w nowym przekładzie, a później korzystając z pięknej pogody mieliśmy spójecność na ogrodzie. Poza grillem mogliśmy też zjeść gulasz, specjalnie przygotowany



*Modlitwa katechumenów przed chrztem,
1 września 2019*



*Nowo ochrzczeni po raz pierwszy uczestniczą
w Wieczery Pańskiej*

na tę okoliczność przez jednego z braci z Fromborka. To była wspaniała niedziela.

Wrzesień to też koniec wakacji, więc od niedzieli 8 września dzieci mają specjalnie przygotowywane dla nich zajęcia. Tej niedzieli też modliliśmy się o Boże błogosławieństwo i ochronę dla nich podczas całego roku szkolnego, który rozpoczęły. Powierzyliśmy też Bogu w mo-

dlitwie wszystkich nauczycieli z naszego zboru (tych zawodowych oraz tych ze Szkółki niedzielnej).

Podczas śródowych nabożeństw kontynuowaliśmy rozważanie listu do Tytusa. Usługiwali nam bracia Kuba, Adam i Emanuel. To dla nas cenny czas gdy możemy skorzystać z rozważań przygotowanych przez braci, którzy stawiają pierwsze kroki za kazalnica.

We wrześniu nie mieliśmy gości w naszym zborze, za to pastor naszej społeczności usługiwiał na wyjazdach przez dwie niedziele – 15 września w Tychach oraz 22 września w Puławach podczas 50-lecia osiedlenia wierzących w tamtej miejscowości.

27 września odbył się Synod Kościoła Zielonoświątkowego w Warszawie. Nasz zbór



Wspólny posiłek po Chrzcie Wiary



*Ślub Katii i Artema ,
29 września 2019*

był reprezentowany przez pastora Marię oraz Tomka i Gabriela.

29 września podczas niedzielnego nabożeństwa mieliśmy też niecodzienny przywilej być świadkami ślubowania małżeńskiego Katii i Artema. Ta Młoda Para pochodzi z Ukrainy ale na stałe pragną związać się z Gdańskiem i naszym zborom. Okazujemy im wiele serca i bądźmy otwarci by im pomagać w tych niełatwych pierwszych miesiącach na obcej ziemi, gdzie mogą napotykać na pewne trudności nie tylko natury językowej. Ślub cywilny odbył się na Ukrainie ale zależało im na naszym błogosławieństwie i ślubowaniu wierności i miłości przed Bogiem w obecności Kościoła – dlatego też wyszliśmy naprzeciw ich pragnieniu. Po nabożeństwie goście składali życzenia Młodej Parze a na balkonie kaplicy odbył się poczęstunek.



Poczęstunek przygotowany przez Młodą Parę,
29 września 2019



KAZANIA we wrześniu

Sprawdź czy pamiętasz co było głoszone w naszym zborze w ostatnim miesiącu!

Przegapiłeś (a może przespałeś... ☺) któreś z kazań? Chcesz przypomnieć sobie lub utrwalić zwiastowane Słowo Boże?

Zapraszamy na: www.ccnz.pl/multimedia/audio

- ◆ 1 IX – Marian Biernaci – „Pójdź za Jezusem!”, Łk 5,27-29
- ◆ 8 IX – Marian Biernacki – „Poddajmy się odnowie”, Ef 4,17-24
- ◆ 15 IX – Tomasz Biernacki – „Więcej niż przetrwać”, J 8,21-24; 15,18-25; 17,14-26
- ◆ 22 IX – Gabriel Kosętko – „Wiara indywidualna”, Rz 14,12
- ◆ 29 IX – Marian Biernacki – „Pomału do wielkości”, Mk 4,30-32



Raport księgowy

Kolekty niedzielne

- 1 września 2019 - 1 061,00 zł
- 8 września 2019 - 1 542,00 zł
- 15 września 2019 - 985,00 zł
- 22 września 2019 - 853,00 zł
- 29 września 2019 - 1 615,00 zł

Pozostałe wpłaty w lipcu

- Dziesięciny i darowizny - 17 401,00 zł
- na naprawę dachu - 3 038,93 zł
- na misję na Litwie - 100,00 zł
- na służbę charytatywną - 1200,00 zł



Lista urodzin

PAŹDZIERNIK

- 9 października - Emilia Witwicka
- 10 października - Renata Błotnicka
- 20 października - Jarosław Wierchołowski
- 23 października - Marianna Błotnicka
- 24 października - Janina Jakoniuk
- 24 października - Robert Tuttas
- 26 października - Marian Biernacki
- 28 października - Grażyna Gigiel
- 29 października - Nina Krzemień
- 30 października - Noemi Kosętko
- 30 października - Zuzanna Wierchołowska

LISTOPAD

- 11 listopada - Irena Klos
- 15 listopada - Natanael Kupryjanow
- 21 listopada - Tomasz Biernacki
- 21 listopada - Bogdan Derdzikowski
- 23 listopada - Ewa Kleine
- 24 listopada - Gabriela Biernacka
- 24 listopada - Polina Kolesnyk
- 26 listopada - Aniela Irzabek
- 26 listopada - Jacek Kukołowicz

NABOŻEŃSTWA w CENTRUM CHRZEŚCIJAŃSKIM NOWE ŻYCIE

- w niedziele – godz. 10.30
- w środy – godz. 18.30
- (wykład Pisma Świętego)

Nabożeństwa z naszego zboru w Internecie

- www.radiopielgrzym.pl
- niedziela – godz. 10.00 i 22.00

TARGI SŁUŻBY - 11 LISTOPADA

Udział w służbie Bożej i wzajemnym usługiwaniu – to wielki zaszczyt wynikający z wiary w naszego Zbawiciela i Pana, Jezusa Chrystusa. Dlatego w poniedziałek 11 Listopada 2019 roku w Centrum Chrześcijańskim NOWE ŻYCIE poświęcimy temu zagadnieniu kilka godzin. Wykorzystując dzień wolny od pracy spotkamy się na Olszynie na swoich "targach" służby.

Zapraszamy na nie wszystkich, którzy są zainteresowani pracą dla Pana w naszym zborze. Planujemy tego dnia biblijne nauczanie o służbie wzorowanej Sługą Pana. Osoby już zaangażowane w różne służby zaprezentują to, co robią i jednocześnie zgłoszą braki kadrowe. Będziemy mieli czas na indywidualne rozmowy i modlitwy, aby osobom poszukującym miejsca dla siebie, ewentualnie pomóc w rozpoznaniu ich powołania i w zaangażowaniu się w służbę. W przerwie zorganizujemy wspólny posiłek.



Konto bankowe zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku

Bank Pekao SA | O/Gdańsk

Nr 94 1240 1242 1111 0000 1587 6724

Wszelkie ofiary mające na celu wspieranie działalności zboru NOWE ŻYCIE w Gdańsku można wpłacać w formie gotówkowej bezpośrednio do kasy zborowej po nabożeństwach lub przelewem na konto bankowe zboru. Wpłacając ofiarę, należy podać cel wpłaty. Wpłaty bez żadnej adnotacji są księgowane jako ofiary na cele ogólne.

Zapraszamy do współtworzenia PS

Twórzmy razem miesięcznik zborowy i budujmy wzajemnie swoje życie duchowe! Masz pomysł ale nie czujesz się na siłach by przenieść go na papier - zgłoś się do nas!

Prosimy także o modlitwę w intencji zborowego pisma. Wierzymy, że Pan może przygotować sobie w naszym zborze prawdziwą armię ludzi, którzy będą chcieli służyć piórem, klawiaturą komputera czy aparatem fotograficznym by budować się w wierze.

CO PO ŚMIERCI?

Erwin W. Lutzer - „Minuta po śmierci”

Minutę po śmierci poczujesz się albo szczęśliwy, albo przerażony. Wtedy jednak będzie już za późno, aby zmienić swoje plany na przyszłość.

Śmierć nieubłagalnie przychodzi do wszystkich ludzi, ale życie na niej się nie kończy. Dla jednych, śmierć jest początkiem niekończącej się radości, dla innych, niekończącej się rozpaczy. W najnowszym wydaniu swojej bestsellerowej pozycji *Minuta po śmierci* pastor Erwin W. Lutzer przedstawia biblijną perspektywę życia po śmierci.

Książka porusza takie tematy jak:

- Channeling, reinkarnacja i śmierć kliniczna
- Jak wygląda niebo i piekło
- Sprawiedliwość i wieczna kara
- Wiara w Bożą opatrność
- Przygotowanie się na ostatni moment w życiu

Mimo że życie po śmierci jest owiane tajemnicą, Biblia rzuca pewne światło poza zasłony. Dr Lutzer wyjaśnia, czego możemy oczekiwać po drugiej stronie.

Erwin W. Lutzer jest emerytowanym pastorem kościoła The Moody Church w Chicago, w którym służył ponad 35 lat. Jest też cenionym autorem programów radiowych nadawanych w całych Stanach Zjednoczonych i międzynarodowym mówcą konferencyjnym. Napisał wiele książek, m.in. *Your Eternal Reward* i *How You Can Be Sure You Will Spend Eternity With God*. Wraz ze swoją żoną, Rebeccą, posiadają troje dzieci i ośmioro wnucząt.



PS Nr 10 [278] – październik 2019

Wydawca: Centrum Chrześcijańskie NOWE ŻYCIE w Gdańsku, <http://www.ccnz.pl>

Redakcja: Jarosław Wierchołowski [redaktor naczelny; 504602484], Anna Biernacka [skład], Martyna Drobotowicz; Tomasz Biernacki; Piotr Aftanas

Kontakt: PS@ccnz.pl

Kontakt z pastorem: 604790232, biuro@ccnz.pl; Stoisko z literaturą i multimediami: piotr@ccnz.pl

Wpłaty na PS kierować na nr konta: **94 1240 1242 1111 0000 1587 6724** z dopiskiem: „darowizna na cele wydawnicze”.

Uwaga! Zastrzegamy sobie prawo skracania oraz dokonywania zmian stylistycznych w materiałach nadsyłanych do redakcji PS.